



Jesteśmy dzisiaj świadkami, jak niezwykle ważne słowo – DEMOKRACJA – traci swoją rangę, a jego rola w debacie publicznej wyraźnie maleje. Znajdujemy je co prawda na sztandarach wszystkich opcji politycznych na całym świecie i to niezależnie od ich faktycznych intencji i działań. Nawet najgorsze dyktatury, stosujące brutalną przemoc i terror, bez żenady głoszą przywiązanie do reguł demokratycznych. Odmieniana przez wszystkie przypadki DEMOKRACJA stała się więc obiektem wyrafinowanych manipulacji, mniej lub bardziej subtelnych nadużyć, czasem wręcz bezczelnych kłamstw. W rezultacie słowo traci swoją pierwotną siłę, jego znaczenie się rozmywa, i większość z nas ma duże kłopoty, gdy przyjdzie określić, jaka treść kryje się pod tym naładowanym historią i emocjami hasłem. Próbując zatrzymać to szkodliwe pomieszanie pojęć, poprosiliśmy szereg osób o określenie co – ich zdaniem – stanowi ISTOTĘ DEMOKRACJI, czyli cechy i wartości, bez których słowo to staje się pustym sloganem, albo, co gorsza, obraca się w swoje przeciwieństwo. Mamy nadzieję, że te opinie, które zamierzamy publikować w kolejnych numerach PAUzy, zainteresują naszych Czytelników i sprowokują komentarze.

Zaczynamy od tekstu, który nadesłała nam Pani Profesor Ewa Łętowska, pierwsza dama polskiej Temidy.

Redakcja

ISTOTA DEMOKRACJI

Powtarzania nigdy dosyć

EWA ŁĘTOWSKA

Demokracja: rządy „ludu, dla ludu i przez lud” – to klasyczne określenie Abrahama Lincolna – jest piękne, lecz nie odpowiada na pytania:

- Kto do „ludu” należy, a kto nie?
- Jak „lud”, liczący kilka, kilkanaście, czy kilkadziesiąt milionów, ma w praktyce na co dzień rządzić? Trzeba przecież podejmować ustawicznie miliony decyzji: ustawodawczych, administracyjnych, trzeba rozstrzygać pojedyncze spory, podejmować różne decyzje.
- Jak ustalić, w jakim trybie, co dla ludu jest dobre, pożądane, oczekiwane, skoro przecież nie da się osiągnąć jedności, a ma się rządzić „dla” ludu?

W zależności od tego, jakie tu padną odpowiedzi, „demokracja” obrosta w przymiotniki: mówi się więc o demokracji liberalnej, socjalistycznej, większościowej, deliberatywnej, autokratycznej, autonomicznej i wielu, wielu innych modelach, ustalanych wedle różnych kryteriów, istniejących historycznie i współcześnie, teoretycznych i praktycznych.

Warunek konieczny, choć niewystarczający, wspólny dla wszystkich ujęć demokracji: wybory

– regularnie przeprowadzane, wedle z góry określonych założeń sformułowanych w Konstytucji i prawie wyborczym, wybory, których przeprowadzeniu nie można zarzucić braku swobody i fałszu wyników.

Polska niewątpliwie jest państwem demokratycznym: wybory się u nas odbywają, jak dotąd były wynikiem, no może nie nieskrępowanej, ale jednak niezafałszowanej gry konkurentów politycznych. Jaka to jednak demokracja?

Decydująca o modelu demokracji jest Konstytucja: ona wskazuje „warunki brzegowe”

Artykuł 2 deklaruje że chodzi tu o „demokratyczne państwo prawa”. Ale tylko naiwni mniemają, że ta deklaracja równa się rzeczywistości. Art. 2 jest zaledwie dyrektywą, wytyczną, drogowskazem dla wszystkich organów państwa. Nie wystarczy to, co „na papierze”. Ustawodawca może nawet uchwalić wszystko, co niezbędne jest państwu prawa. Ale to, czy państwo prawa gdzieś jest, czy go nie ma, decydują realne zmiany rzeczywistości. **O państwie prawa można więc mówić, gdy także praktyka, standard są takie, jak się tego wymaga, gdy organy państwa umieją i chcą realizować państwo prawa.**

Koncepcja demokratycznego państwa prawa w art. 2 Konstytucji spina nas z prawnym systemem Unii Europejskiej. Ona bowiem właśnie państwo prawa, *rule of law*, uważa za jedną ze swych podstaw aksjologicznych. Mówi o tym art. 2 Traktatu o Unii Europejskiej, wymagający „poszanowania godności osoby ludzkiej, wolności, demokracji, równości, państwa prawa, jak również poszanowania praw człowieka, w tym osób należących do mniejszości”. To sprzężenie wyjaśnia zarazem dlaczego:

- stan praworządności w państwach członkowskich interesuje organy UE, które mogą w tym względzie formułować oceny i stawiać wymagania (co czasem bywa ambarasujące);
- standardy praktyczne państwa prawa wyznacza przy tym orzecznictwo unijne (Luksemburg, Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej) i orzecznictwo z zakresu praw człowieka (Strasburg, Europejski Trybunał Praw Człowieka), a nie wyłącznie tylko orzecznictwo i praktyka organów krajowych. ▶



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

► W Polsce problemem jest właśnie niespójność tego, co zadeklarowane w przepisach, i tego, co dzieje się w praktyce (standard), ocenianej w perspektywie zarówno konstytucyjnej (na papierze to wygląda lepiej, w praktyce gorzej) jak i europejskiej (nasz standard praktyki nie dorównuje unijnej).

Kto jest „ludem” w rozumieniu Konstytucji (art. 1 i art. 4)

Artykuł 1 Konstytucji stwierdza, że „Rzeczpospolita jest **dobrem wspólnym wszystkich obywateli**”. Natomiast **art. 4** mówi, że „**władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do narodu**”. Uważnij czytane o wszechwładzy większości parlamentarnej. To, że aktualna większość parlamentarna wygrała wybory, nie oznacza bowiem, że może ona sama tylko, bez uwzględnienia interesu i wysłuchania mniejszości, definiować, co to jest dobro wspólne, i decydować arbitralnie o jego realizacji.

Jeżeli naród jest suwerenem, to obejmuje to jego całość, a nie tylko tę większość, która wygrała wybory. Zaś przegrana w wyborach nie oznacza, że głosujący na opozycję przestają być częścią suwerena.

Jak na co dzień „naród” wykonujący władzę zwierzchnią ma rządzić

– wedle art. 4 ust. 2: „naród sprawuje władzę poprzez swych przedstawicieli”. Konstytucja determinuje zarazem rudymenty systemu wyborczego, strukturę i fundamenty funkcjonowania rządu, administracji rządowej i samorządowej, wymiaru sprawiedliwości. W art. 10, mówiąc o „podziale i równoważeniu” władzy ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej, stwierdza, że żadna nie powinna mieć dominacji w trójpodziale. Zaś sądy powinny być niezależne, a sędziowie – niezawisli.

Jak zapewnić „ludowi” udział w kształtowaniu tego, jak należy ujmować dobro wspólne i zapewnić udział w decyzjach wykonywania władzy

– to rodzi największe wyzwania i najłatwiej tu o manipulacje. Konstytucja 97 podkreśla (preambuła), że fundamentem działania władzy jest „**poszanowanie wolności i sprawiedliwości, współdziałanie władz, dialog społeczny oraz zasada pomocniczości umacniająca uprawnienia obywateli i ich wspólnot**”. Zatem nie centrali, lecz samorządom w kwestiach lokalnych powinny być oddane i decyzje, i środki ich realizacji. Przyznanie kompetencji bez możliwości jej realizacji jest nadużyciem. Wysłuchanie zainteresowanych, dialog i rzetelna współpraca, nie tylko władz między nimi, ale i ze wspólnotami obywatelskimi i NGO's, przejrzystość w procedurach i działaniu powinna towarzyszyć działaniu władz i urzędów.

Polski model konstytucyjny lokuje się wśród demokracji liberalnych i deliberatywnych, akcentujących rolę praw człowieka jako wyznacznika standardu ochrony wolności. Demokracja to rządy większości, przy poszanowaniu interesów, podmiotowości i aspiracji mniejszości.

Z tego wynika, że większość parlamentarna, chcąc być w zgodzie z Konstytucją, nie może przegłosować byle czego, powołując się na swoją legitymację wynikającą z aktualnie posiadanej większości. Że ograniczenia mniejszości polegają nie tylko na odbieraniu im jakiś praw albo zakazanej (art. 32) dyskryminacji: mogą one się wyrażać w prozaicznych zachowaniach (np. drastyczne ograniczenia dopuszczalności i czasu wypowiedzi w parlamencie, wykluczanie z uczestnictwa w sesjach, zwoływanie posiedzeń bez dbałości o dotarcie komunikatu do wszystkich zainteresowanych, niezachowanie procedur parlamentarnych albo niewykonywanie wyroków wydanych w imieniu Rzeczpospolitej). O praworządności decyduje nie tylko tekst ustaw, ale i poziom realnej praktyki ich stosowania; Konstytucja, funkcjonowanie instytucji państwowych, procedury ustawowe – nie mogą być atrapą czy legitymizacyjnym parawanem dla arbitralności woli politycznej. I wreszcie ocena, czy w danym państwie dochodzi czy nie do naruszeń standardu demokracji, nie jest – dla państwa europejskiego będącego członkiem UE – li tylko problemem wewnętrznym.

EWA ŁĘTOWSKA

Tęsknota za normalnością (Studium w siedmiu odsłonach)

ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI

1. O wieku złoty! Jeszcze nie tak dawno temu ocenę badań naukowych w Polsce przeprowadzały zespoły ekspertów. Był to proces szybki i skuteczny, a oceny merytoryczne w poszczególnych dziedzinach były podstawą rankingu i finansowania jednostek naukowych. Administratorzy nauki nie byli jednak zadowoleni, gdyż musieli akceptować zdanie ludzi z zewnątrz, od nich niezależnych. Dążyli usilnie do tego, żeby móc przeprowadzać ewaluację we własnym gronie. Pomogła im punktoza.

2. Historia naturalna punktozy. Punktoza jest groźną chorobą zakaźną. Przenosi się przez kontakt intelektualny z zarażonymi osobnikami. Nie jest chorobą śmiertelną, gdyż zarażone osoby mogą żyć długo, jednak z bardzo ograniczoną sprawnością umysłu, przejawiającą się w bezgranicznej wierze w liczbę i w zaniku logicznego myślenia. Dogmat punktozy brzmi: wartość wyniku naukowego jest wyznaczona przez liczbę punktów przypisanych czasopismu, w którym został on opublikowany. Zatem każda publikacja w czasopiśmie 200-punktowym jest pięć razy bardziej wartościowa od każdej publikacji w czasopiśmie 40-punktowym itd. Chorzy na punktozę nie przyjmują do wiadomości tego, że badania statystyczne przeczą takiemu absurdalnemu twierdzeniu.

Szczególnie podatni na zarażenie i przemianę w „punktozowe zombie” są ludzie młodzi, rozpoczynający karierę. Z doświadczenia nabytego podczas uczestnictwa w komisjach przyznających rozmaite nagrody naukowe wiem, iż część naszych młodych aplikantów podaje w swych wnioskach i CV już tylko wykaz uzyskanych punktów ministerialnych, a pomija treść osiągniętych wyników. Nie brak jednak przykładów zachorowań na punktozę także wśród profesorów.

3. Zasięg choroby. Na świecie punktoza nie występuje w krajach, w których nauka stoi najwyżej, wolne od niej są więc Stany Zjednoczone, Francja, Niemcy, Japonia, itd. Chorobę tę zwalczyły skutecznie także Chiny i Rosja. W Polsce są jeszcze nieliczne instytucje, do których punktoza nie znalazła dostępu; należy do nich np. Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, gdzie nadal istotną jest treść wyników badań.

Punktoza opanowała natomiast kręgi urzędnicze Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Nie jest jednak pewne, czy zapadł na nią także sam szef naszego resortu, pan premier Jarosław Gowin. Podejrzewam, że jest on po prostu otoczony gro- ► nem zarażonych punktozą potakiwaczy, którzy skutecznie blokują